

Marek Andrzejewski, Salonowy świętek

Ten pan zgłupiał chyba z wszczymkim
Łaps! i wyjął mnie z kapliczki
A na koniec tej sromoty
Gdzieś do miasta wywiózł potem.

Rzekła tego pana żona:
Świątka mamy do salonu.

A tam u nas jesień cicha
Kwiat umiera, pieśń usycha.

Cnót rarytasie, kwiatuszku woniący
W dni postowania od piersi stroniący
Precz oddaliłeś od się sprośne chęci
I to co nęci.

Od powietrza morowego
No i od wszelkiego złego
Salon nieźle jest chroniony
W kącie wiszą dwie ikony
Budda się w czystości nurza
Pani nowy ma odkurzac.

A tam u nas jesień cicha
Kwiat umiera, pieśń usycha.

Focyjo nieba, na ruscie piecona
już po prawicy grzecznie zrumieniona
Lepiej co wołasz, na swe wady światło
że ci to mało.

Świątkowałem rok już któryś
Byle do emerytury
Teraz gości brzmia zachwyty,
Jaki ze mnie jest prymityw
Ogłaszają wszystkie stany:
ten to grubo jest ciosany.

A tam u nas jesień cicha
Kwiat umiera, pieśń usycha.

Po upieczeniu twoje biedne kości
Jęły wycelać istne cudowności
Przeto lud zbożny
wnet połamał ci je
na reliwkije.